

GAZETA SZKOLNA

9 stycznia 2007 r.

Gdy dobro się kurczy, a patologia rozszerza

Wychowanie młodzieży to nie tylko problem polskiej szkoły. Do debaty na ten temat ma włączyć się w najbliższym czasie Senat RP. Poprosiliśmy prof. Kazimierza Wiatra* – Senatora i Przewodniczącego Komisji Nauki, Edukacji i Sportu Senatu RP, aby zapoznał nas z inicjatywą podjętą przez Komisję.

Na listopadowym posiedzeniu Komisji Nauki, Edukacji i Sportu zapowiedział Pan przygotowanie projektu uchwały Senatu dotyczącej problemów wychowania młodego pokolenia. Kiedy projekt będzie gotowy i jakie stwierdzenia będzie zawierał?

Projekt uchwały już przygotowałem i w najbliższym czasie będzie on przedmiotem obrad Komisji. Gotowy projekt przedłożymy całemu Senatowi, aby podkreślić wagę poruszanych w nim kwestii. Chcemy, aby przy okazji tego dokumentu w Senacie odbyła się poważna debata na temat wychowania. Jest wiele powodów, dla których należałoby ją odbyć. Przede wszystkim dlatego, że we wszystkich publicznych dyskusjach dotyczących wychowania, które odbywały się w ciągu ostatnich kilku miesięcy, zwracają uwagę złe proporcje argumentów. Uwaga skupiona jest niemal wyłącznie na szkole, zwłaszcza gimnazjum, a nie dostrzega się, że tak naprawdę to, co się dzieje w szkole jest odbiciem tego, co dzieje się w całym społeczeństwie. Problemy wychowawcze w szkole dopiero w trzecim czy nawet w czwartym rzędzie zależą od tego, co dzieje się w szkole. Natomiast absolutnie w pierwszej kolejności zależą od tego, co się dzieje w mediach. Mam tu na myśli przede wszystkim filmy i programy, którymi są karmieni młodzi ludzie. Jeden z profesorów psychologii nazwał niekorzystne oddziaływanie mediów na psychikę dzieci i młodzieży „hiperstymulacją”. Młodzież nafaszerowana agresją idzie do szkoły i tam ją rozładowuje. To jest pierwsza przyczyna problemów, o których mówimy. Kolejną jest pornografia - również w mediach, choć tak naprawdę stykamy się z nią niemal na każdym kroku. W dalszej kolejności trudności młodych ludzi są efektem oddziaływania innych czynników, wśród których wymienić należy przede wszystkim kondycję polskiej rodziny oraz kondycję całego społeczeństwa. Jak zatem z powyższego wyliczenia wynika twierdzenie, że w kwestiach wychowania wszystko zależy od szkoły, jest poważnym nieporozumieniem. Szkoła nie jest oazą, nie jest oddzielnym naczyniem, tylko funkcjonuje w konkretnym otoczeniu społecznym. W sytuacji, w której uczniowie poddani są „hiperstymulacji”, nauczyciele nie otrzymują wystarczającego wynagrodzenia, a rodzice nie do końca rozumieją to, co się wokół nich dzieje, w sposób niemal oczywisty zaczynają pojawiać się problemy wychowawcze. Dlatego moim dążeniem jest przyjęcie przez Senat przygotowanego przeze mnie projektu uchwały. Kończy się ona apelem do całego społeczeństwa, że musimy w Polsce zbudować atmosferę wychowawczą. I nie jest to żaden chwyt propagandowy. Chodzi o społeczną zgodę wszystkich środowisk, nie tylko politycznych, ale także społecznych, zawodowych i wszelkich innych, że wychowanie młodego pokolenia jest sprawą niezwykle ważną. Jeżeli udałoby się w Senacie przegłosować choćby w części tę uchwałę i wprowadzić ją w życie, to może byłaby to jakaś jaskółka zwiastująca wiosnę. Mógłby to być dobry początek dla opracowania dalekosięznego planu działań wychowawczych w naszym kraju.

Mówiąc krótko najważniejszym przesłaniem uchwały jest uświadomienie, iż odpowiedzialność za wychowanie młodych ludzi spoczywa na nas wszystkich.

Rzeczywiście główne przesłanie jest takie, że wszyscy wychowujemy dzieci i młodzież. Ale do tego potrzebna jest odpowiednia atmosfera wychowawcza, czyli mówiąc inaczej społeczna zgoda na wychowanie. Uważam, że to stwierdzenie zwłaszcza w uchwale Senatu jest bardzo ważne w sytuacji, gdy mamy w pamięci niedawne wydarzenia i całą późniejszą debatę. Gdy dyskutuje się o tym czy likwidować gimnazja czy nie, czy szkoły „Giertycha” są dobre czy złe, pojawia się próba zarysowania szerszego kontekstu problemów wychowawczych i wskazania, że w zasadzie nikt nie jest zwolniony z obowiązku wychowywania młodzieży. Nie można powiedzieć, że spada on tylko na nauczycieli, albo na nauczycieli i rodziców czy też nauczycieli, rodziców i księży. Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za wychowanie młodych. Mam świeżo w pamięci sytuację, która miała miejsce parę dni temu, kiedy wieczorem jechałem autobusem, do którego wsiadła grupa młodzieży w wieku 13-15 lat. Zachowywali się skandalicznie. Dużo wysiłku włożyłem, aby zwrócić im uwagę w miarę stanowczo, ale tak aby oni wyczuli, że w tym co ja do nich powiem jest dużo troski i miłości. Było to o tyle trudne, że moja interwencja stawiała mnie zdecydowanie w roli co najmniej przeciwnika, a nawet wroga. Na szczęście udało się i moje uwagi zostały przyjęte. Ile takich przypadków zdarza się nam każdego dnia? Jak często reagujemy na aroganckie czy niekulturalne zachowanie młodzieży? Czy robimy to z należytą troską i życzliwością? A przecież wychowujemy wszyscy. Dopóki sobie tego nie uświadomimy, to nic się nie uda.

Wiele budujących przykładów tego jak wychowywać znajdujemy w naszej historii.

Lubimy wracać do okresu II RP, w którym owoce wychowania były nieprawdopodobne i sprawdziły się w bardzo różnych sytuacjach, a zwłaszcza w najtrudniejszym czasie wojennym. Nam wojna kojarzy się głównie z wysiłkiem zbrojnym, ale tak naprawdę młodzi ludzie zdali egzamin w każdym wymiarze niezmiernie trudnego życia okupacyjnego. Powstanie Warszawskie było swoistym ukoronowaniem tego wysiłku, ale przykładowo w tym samym czasie na Woli, w szpitalu, harcerki pełniły służbę i wiedząc o tym, że idą oddziały niemieckie, pozostały przy chorych, służąc im i narażając się na śmierć. Takich wspaniałych bezimiennych czynów jest całe mnóstwo i świadczy o wielkim moralnym formacie ludzi tamtego okresu. Skąd się to brało? Bo w okresie II RP panowała powszechna społeczna zgoda, że wychowanie jest bardzo ważne. Wydaje się, że i obecnie należałoby dążyć do takiej jedności.

Jak zatem Pan Senator ocenia pomysły wychowawcze Ministra Edukacji?

Traktuję je jako pewien plan ratunkowy. Są to działania doraźne, podejmowane niezależnie od tych, które są obliczone na długi czas. Działania doraźne są potrzebne, ale z natury rzeczy są one niedoskonałe i budzą zawsze szereg kontrowersji.

Takie doraźne działania psują nieraz atmosferę wokół tego, co chcemy naprawić. Czy zatem nie lepiej byłoby, gdyby plan doraźny stanowił część długofalowego planu wychowawczego?

To jest pytanie z rodzaju: czy metodami demokratycznymi można wyjść z totalitaryzmu? Może są wyjątki, ale ja nie mam wątpliwości. W obecnej sytuacji wychowania młodzieży potrzebne są dwa plany – dalekosieźny i doraźny, który może kierować się inną logiką. Chociaż i w jednym i w drugim przypadku nie wolno nam zapominać o rzeczy najważniejszej, o miłości do ucznia. Mam tu na myśli miłość dyscyplinującą. Boję się jednak, że dziś jest jeszcze daleko do tego by w ogóle zacząć o tym mówić. Odnoszę wrażenie, że to poprawność polityczna w wychowaniu doprowadziła do sytuacji, że mówienie o miłości naraża nas-wychowawców na śmieszność.

Jednak obserwując działania podejmowane przez obecnego Ministra Edukacji można odnieść wrażenie, że głównym motorem działań planu doraźnego nie jest miłość do uczniów, ale chęć szybkiego pozbycia się problemów i zbitcia kapitału politycznego.

Pozwolę sobie nie zgodzić się z Panią. Warto zauważyć, że inicjatywy podejmowane przez Pana Giertycha mają duży pozytywny rezonans społeczny, co oznacza, że istnieje potrzeba takich działań. Uczestniczyłem niedawno w debacie telewizyjnej na temat wychowania i z przerażeniem stwierdziłem, że poziom pewnych przesądów i zafascynowania nowoczesnymi metodami wychowawczymi sieje wielkie spustoszenie w naszym środowisku. Tą właśnie okolicznością tłumaczę agresję niektórych środowisk wobec pomysłów Ministra Edukacji. Sam jednak jej nie podzielam. Podam konkretny przykład. Rozumiem pewne przedsięwzięcia, które są dyskusyjne i jestem gotów przystąpić do dyskusji. Ale jeżeli dłuższą chwilę rozmawiam podczas telewizyjnej debaty z osobami, które mienią się specjalistami od wychowania i one twierdzą, że w szkole nauczycielowi nie wolno odczytać w obecności innych uczniów, kto otrzymał dwóję, to z osobami, które tak myślą nie jestem w stanie się zgodzić, zapewne także i w innych sprawach. Ja stawiam pewne aksjomaty i poniżej nich trudno jest mi prowadzić dyskusję.

Ksiądz profesor Bocheński mówił o zabobonach czyli pewnych stwierdzeniach, które są wytworem naszej wyobraźni i nie znajdują weryfikacji w rzeczywistości. Pewne koncepcje wychowania są wprawdzie pięknymi twórcami koncepcji naukowych, ale pozostają całkowicie oderwane od życia. Są też teorie wychowania, które w wykonaniu ludzi wybitnych albo w jakiś sposób dobranych, przynoszą dobre efekty. Natomiast realizowane przez statystycznych nauczycieli, w statystycznej szkole, wobec statystycznych uczniów dają fatalne rezultaty. Być może należałoby dopuścić możliwość przeprowadzania eksperymentów w systemie wychowania czy oświaty. Takie eksperymenty są o tyle ciekawe, że można z nich czerpać inspiracje, naśladować, podpatrywać pomysły. W świecie, w którym cywilizacja, a raczej technokratyzacja (bo ta pierwsza nie nadaża za techniką), tak szybko postępuje jak obecnie, nowe elementy są potrzebne. Jednak tym w obecnej debacie publicznej się nie zajmujemy. Mówimy raczej o pewnej średniej statystycznej. W pewnych środowiskach funkcjonują też przesady, które kazały wychowanie uznawać za indoktrynację, a środki dyscyplinujące określają mianem terroru. Mógłbym przytoczyć jeszcze parę innych przesądów, ale myślę, że te przywołane przeze mnie dobrze oddają charakter sporów z jakimi przyjdzie nam się zmierzyć.

Jednak powrót do tego, co było kiedyś nie jest możliwy. Nie ma szans na przekalkowywanie pomysłów wychowawczych, które sprawdziły się wcześniej, bo nastąpiły zbyt duże zmiany w świadomości społecznej. Mamy Konwencję o Prawach Dziecka, przy kuratoriach działają rzecznicy praw ucznia. Tego w II RP nie było.

Moja konstatacja jest taka, że o prawach się mówi tam gdzie ich nie ma. Jeżeli coś dobrze funkcjonuje to się o tym nie mówi, bo nie ma takiej potrzeby. Obawiam się, że prawa o których pani mówi były znacznie lepiej zagwarantowane dawniej niż obecnie. Natomiast jeżeli ktoś uważa, że skopiujemy dokładnie to, co było w II RP, to jest w błędzie. Bo przecież wychowanie to nie rzemiosło. Należy raczej wniknąć w istotę wychowania w tamtym okresie. Miałem to szczęście, że wielokrotnie spotykałem się z ludźmi, którzy byli wychowawcami w tamtym czasie i mam takie przeświadczenie, że nieustannie towarzyszyła im głęboka refleksja, głęboki namysł nad tym co robili i wielka dbałość o to, by wychować pełnego człowieka - równomiernie rozwiniętego fizycznie, emocjonalnie, psychicznie i intelektualnie. Tak więc najważniejsze jest zrozumienie mechanizmów wychowawczych tamtego okresu, a nie ślepe ich naśladowanie. Nie bałbym się 20-lecia międzywojennego, ale w sensie pewnego przesłania, co do systemu wartości, pewnej głębi, pewnych wymagań jakie stawiano wychowawcom.

Mam też takie przekonanie, że my, jako Polacy, popełniamy szereg błędów wieku niemowlęcego, które popełniały kraje Europy Zachodniej czy Ameryki, tyle tylko, że one od co najmniej 20 lat przestały to robić, podczas gdy my powtarzamy je z jakąś naiwnością i głupotą dużej miary. Żyjemy w czasach wyjątkowo szybkiego rozwoju techniki, szczególnie

w obszarach mediów elektronicznych i techniki komputerowej. Zauważalny jest przesadny rozwój podaży bardzo wielu produktów, często niekoniecznych w naszym życiu codziennym. Z tym wszystkim ciężko jest sobie poradzić. Prowadzone są liczne prace naukowe nad absorpcją psychofizyczną tych dóbr. Jestem profesorem informatyki, jednej z najdynamiczniej rozwijających się dziedzin nauki i techniki - nie widzę sprzeczności w harmonijnym rozwoju tradycyjnego systemu wartości i nowoczesnych osiągnięć techniki. Jednak, aby ten harmonijny rozwój miał miejsce, konieczny jest pewien namysł i refleksja nad tym rozwojem, pewne mądre działanie. Jestem pewien, że taka synteza tradycyjnych wartości z nowoczesnymi osiągnięciami cywilizacji jest możliwa.

Minister Giertych mówi o konieczności odejścia od bezstresowego wychowania. Jak jednak można mówić o wychowaniu, tam gdzie go nie ma, bo przecież na początku transformacji szkoła jako instytucja w ogóle zrezygnowała z wychowania.

Tak się składa, że w jesieni 1989 roku odbywałem rozmowę z ówczesnym wice ministrem edukacji. Pamiętam dokładnie tę rozmowę, w której usłyszałem takie stwierdzenie: „Panie Doktorze koniec z wychowaniem w szkołach. W PRL-u była w szkołach indoktrynacja i teraz trzeba z tym skończyć. Od teraz wychowania w szkołach nie będzie. Mamy demokrację i niech każdy wychowuje dzieci jak chce”. I z premedytacją zmieniono wówczas nazwę Ministerstwa Oświaty i Wychowania na Ministerstwo Edukacji, żeby zerwać z wychowaniem. No i po 17 latach mamy tego owoce. Muszę powiedzieć, że byłem wyrazicielem tych środowisk, które miały pogląd odmienny od ówczesnego wice ministra edukacji.

Wróćmy jednak do dzisiejszych problemów wychowawczych. Niektórzy, w tym gronie i Minister Edukacji uważają, że głównym źródłem zła są młodzi ludzie. A przecież ich zachowanie nie bierze się znikąd.

Trzy lata temu wygłaszałem w gronie około 200 osób referat pt. „Zrozumieć młodych”. Połowę słuchaczy stanowili księża, drugą połowę - działacze katolicycy zajmujący się wychowaniem. Gdy postawiłem tezę, że młodzież jest dobra, to zostałem niemal zakrzywany. To dowód na to, że jako społeczeństwo jesteśmy w fatalnej kondycji psychoemocjonalnej i mamy problemy ze zrozumieniem podstawowych problemów w naszym państwie. Jestem absolutnie przekonany o tym, że młodzież jest dobra. Tak było, jest i mam nadzieję, że tak będzie. Młodość zawsze kojarzy mi się z ideałami, z owym słynnym zawołaniem „mierz siły na zamiary”. Jednak w momencie, gdy młodzi ludzie wchodzą w społeczność dorosłych, to tak jakby zatrzasnęli za sobą drzwi młodości. Odrzucają swoje ideały, młodzieńczą dobroć i bezinteresowność, bo są one nieprzydatne w dorosłym życiu - brutalnym i bezwzględnym. Z tego wprost wynika, że to dorośli w pierwszej kolejności demoralizują młodzież. Są oni również odpowiedzialni za to, że młodzi ludzie nie mają pomysłu na życie. Czy samobójcze czyny popełniane przez nich nie są krzykiem rozpaczycy? Młodzi często nie mają pomysłu na życie, bo nikt im takiego nie podsunął. Gdy człowiek ma 14 czy 15 lat to bardzo chce wyodrębnić się od rodziców, wybić się na własną tożsamość, na własną podmiotowość. Jak ma to zrobić? Jeżeli nie ma pomysłu, to robi głupstwa. Jeżeli ma pomysł, to buduje tratwę i płynie nią z Krakowa do Gdańska. Znam takich młodych ludzi, którzy w Krakowie zbudowali tratwę z opakowań po 2 litrowych napojach i dopłynęli na niej do morza i było super. Ktoś inny może mieć inny pomysł, może mniej ambitny, ale pomysł. Najgorzej jest gdy młody człowiek nie ma pomysłu, bo wówczas pozostaje mu jedynie krzyk samotności. Sytuacja staje się niemal beznadziejna gdy okaże się, że jest on niezauważony przez swoich rodziców, nauczycieli czy księży. Poczucie osamotnienia potęguje się ponad miarę. A nie ma gorszej rzeczy niż poczucie samotności. Gdy nie ma się komu powiedzieć o swoich problemach, gdy nikogo nie chce dopuścić się do swoich problemów. To jest tak strasznie męczące, że ma się ochotę popełnić jakiś akt desperacji, taki, który zostanie społecznie dostrzeżony. Wydaje mi się, że wychowanie to próba zrozumienia młodych. W

wychowaniu bardzo ważna jest obecność wychowawcy wśród wychowanków. Wychowawca to nie jest osoba, która bez przerwy poucza młodych ludzi, jacy oni mają być. On ma być z nimi i to zarówno wtedy gdy jest dobrze, jak i wtedy gdy jest źle. A nawet bardziej wtedy gdy jest źle. Być - to znaczy towarzyszyć swoim wychowankom w radościach i smutkach.

Wychowanie to niezmiernie trudna sztuka kształtowania charakterów dzieci i młodzieży, warunkiem jej skuteczności jest dojrzała postawa dorosłych. Niestety zdarza się, że nauczyciele mają problemy z własnym systemem wartości. Czy w takich warunkach wychowanie może być skuteczne?

Jednym z najważniejszych elementów wychowania jest przykład osobisty. Jeżeli nauczyciel mówi uczniom nie palcie, bo to szkodzi zdrowiu, a później po lekcjach sam idzie zapalić, to jego przekaz jest niewiarygodny. Jeżeli mówi nie oszukuj, a wszyscy wiedzą, że oszukuje to też jest niewiarygodny. I to jest pierwsza kwestia. Jeżeli czyny różnią się z deklaracjami słownymi, to efekt wychowawczy jest znikomy. Druga kwestia jest taka, że oczywiście można przyjąć taką postawę, iż staramy się aby nikt nie widział, że postępujemy niezgodnie z naszymi deklaracjami. Ale nie jest możliwe żeby człowiek kontrolował siebie przez 24 godziny na dobę i te niezgodności słów z czynami kiedyś muszą się ujawnić. I dlatego najskuteczniejszą metodą wychowania jest wychowanie samego siebie. Chodzi o zbudowanie w sobie dobra. Wychowawca, któremu to się uda, przekazuje uczniom następujący komunikat: „widzicie jaki jestem, chcecie to możecie być tacy sami jak ja”. W tym podejściu oczekujemy od nauczyciela, aby poza przekazywaniem wiedzy, stał się liderem grupy. Klasa kieruje się prawami socjologicznymi, tak jak każda grupa. Młodzi ludzie starają się nie tylko naśladować swojego lidera, ale darzą go szacunkiem i zaufaniem. Jeżeli nauczyciel nie jest liderem to uczniowie, jeżeli są bezczelni, wkładają mu kubek na głowę, a jeżeli nie są, to uśmiechają się ironicznie pod nosem - skutek jest podobny. Być liderem to trudne wyzwanie. Ludzie, a szczególnie młodzi, z natury lubią wyzwania. Niestety z czasów PRL-u wynieśliśmy pewne okaleczenie polegające na tym, że zadowolamy się średniactwem, przeciętniactwem. Kto wie, może to jest jedna z głównych przyczyn problemów wychowawczych polskiej szkoły?

Myślę, że problem ten nie dotyczy tylko środowiska szkolnego. Powiedział Pan Senator, że bardzo ważny jest własny przykład, bo młodzi ludzie obserwują i oceniają swoich nauczycieli, ale odnosi się to także do polityków. Jednego dnia deklarują ogromne przywiązanie do wartości, a następnego udają, że nic takiego nie mówili. Czy bycie liderem partii politycznej nie kłóci się z pełnieniem urzędu ministra edukacji?

Jeżeli chodzi o styk polityki i wychowania to muszę powiedzieć, że z przerażeniem patrzyłem na uczniów manifestujących przeciwko obecnemu Ministrowi Edukacji. To była przecież manifestacja zorganizowana przez nauczycieli! Tak nie można! Posunięto się za daleko. Coś takiego było nie do pomyślenia w II RP. Jakoś nikomu nie przeszkadzało, gdy Ministrem Edukacji został prof. Jerzy Wiatr – jeden z głównych ideologów PRL-u. Nikt z tego powodu nie urządzał strajków ulicznych, pomimo, że nominacja ta była o wiele bardziej kontrowersyjna. Inaczej bym się wypowiadał gdyby to były manifestacje nauczycieli – mają do tego pełne prawo. Mają prawo do troski o kondycję państwa, o kondycję rodziny i o kondycję polskiej oświaty. Ale niepokojem napawa mnie podburzanie uczniów. Powinna istnieć pewna granica, powiedzmy pewien dobry obyczaj, który nakazuje by różnic światopoglądowych wychowawców nie przenosić na młodzież. Do tej pory wydawało mi się, że nie trzeba ponadprzeciętnej inteligencji, żeby o tym wiedzieć. W tym przypadku jednak okazało się, że więzi emocjonalne z pewnymi pomysłami mogą być tak silne, że przeczą logice. Niestety emocje nie kierują się logiką. Tylko człowiek dobrze wychowany potrafi godzić emocjonalność ze zdrowym rozsądkiem. Co można powiedzieć o nauczycielach, którzy tego nie potrafią?

Tematów ściśle politycznych unikam, bo sam nie jestem członkiem żadnej partii politycznej. Trzeba jednak zaznaczyć, że w obecnym rządzie jest trzech koalicjantów i należało jakoś przydzielić poszczególne resorty. LPR to partia, która zdobyła w wyborach do Parlamentu pewną, dość znaczną liczbę głosów i nie można dyskutować czy to dobrze czy źle. A Ministrowi Edukacji przyprawia się zbyt wielkie przysłowiowe rogi. Głównym problemem, o czym publicznie wielokrotnie mówiłem, nie są cechy osobowe Romana Giertycha, tylko to, że jest on jednocześnie ministrem edukacji i szefem partii. To z tego powodu w każdym pomysłe, który generuje Pan Minister ludzie doszukują się populizmu, związanego z poszerzaniem elektoratu. Znacznie mniej analizuje się czy rzeczywiście pomysł jest wartościowy czy nie.

To weźmy pierwszy z brzegu pomysł utworzenia specjalnych ośrodków wychowawczych. Jak Pan Senator go ocenia?

Nie zajmowałem się dogłębnie tym problemem, ale wydaje mi się w takim bardzo ogólnym oglądzie, że sytuacja w szkołach na dzień dzisiejszy jest tak zła, że realizowanie tylko procedur długofalowych może okazać się nieefektywne. Stąd konieczność zastosowania metod doraźnych, z których można byłoby za 5 czy 10 lat zrezygnować. Wydaje się, że pomysł, o który Pani pyta jest ciekawy, ale boję się, że skoncentrowanie wysiłków na tworzeniu ośrodków spowoduje, iż pozostałe sprawy szkoły zejdą na plan dalszy. Moja najpoważniejsza obawa jest taka, że będzie to taki listek figowy. Ministerstwo uzna, że zrobiło wszystko co było w jego mocy, by rozwiązać problemy wychowawcze w szkole i że od tej pory będzie już dobrze. Otóż ja zawsze, a od kilkunastu lat bardzo intensywnie, zajmuję się tym, ażeby troską otaczać bardziej tych młodych, którzy nie mają problemów, aniżeli tych, którzy je mają. Można powiedzieć kolokwialnie, bardziej troszczyć się o „normalnych” niż o „nienormalnych”. Ale to jest niemodne, bo w obecnie modne jest to, że walczy się z patologiami, że pomaga się patologicznym rodzinom, że mówi się o patologicznych dzieciach i w zasadzie wszelkie rozwiązania, czy to prawne czy finansowe czy jakieś inne, koncentrują się na przypadkach patologicznych, a nie na dbaniu o dobro. I dlatego dobro kurczy się, a rozszerza się patologia. Absolutnie uważam więc, że o dobro należy dbać w pierwszej kolejności. To samo mówiłem wielokrotnie Panu Pawłowi Jarosowi – Rzecznikowi Praw Dziecka i obecnej Pani Rzecznik – Ewie Sowińskiej. Dbanie o dobro znaczy, że powinno istnieć prawo, które go będzie chroniło. Problem polega na tym, że poziom kłopotów z nienormalnością jest tak duży, że angażuje większość sił i środków. Dlatego byłbym spokojny, gdyby Rzecznik Praw Dziecka i Minister Edukacji zapewnili nas, iż 2/3 sił i środków będą zaangażowane na rzecz uczniów dobrych. To byłoby niezłe, ale obawiam się, że jest to nierealne. Ważniejszym od telefonów zaufania i działań interwencyjnych jest dbanie o ogromną milcząca większość. Bo tak właśnie jest, że ta dobra większość jest milcząca. Jeżeli utworzenie ośrodków poprawi sytuację dobrych uczniów w szkole, to uważam, że warto zrealizować ten pomysł.

W rozmowach dotyczących wychowania lubi Pan odwoływać się do pewnego fenomenu z okresu PRL-u. Chodzi o wychowawczą rolę... szkolnego woźnego.

Rzeczywiście w szkole w latach 80-tych czy nawet 70-tych największym wychowawcą był woźny, który pilnował, by zmieniać kapcie. Muszę przyznać, że zwłaszcza ostatnio zacząłem się zastanawiać dlaczego tak było? Czy jest to tylko taka ładna figura retoryczna czy tkwi w tym jakiś głębszy sens? Odpowiedź jest taka, że woźny był stabilny w swych poglądach, nie miewał humorów, nie przejmował się poprawnością polityczną czy nowoczesnymi metodami wychowawczymi. On po prostu był konsekwentny, a młodzież wiedziała czego może się po nim spodziewać. I to przynosiło widoczne efekty wychowawcze. Myślę, że dzisiaj wielu nauczycielom brakuje tej konsekwencji i stanowczości dawnego woźnego. Stanowczość kojarzy się od razu z przemocą. Nic podobnego. Prawzorem wszelkiego wychowania jest rodzina i tradycyjny model rodziny, który obecnie jest poddawany różnym krytykom, w tym

także pseudonaukowym. Ten model polegał na tym, że funkcje ojca i matki w rodzinie były odmienne. W obu tych osobach realizowała się miłość wychowawcza, ale w osobie ojca była ona bardziej dyscyplinująca, a w osobie matki bardziej wyrozumiała. Wydaje się, że każdy wychowawca powinien mieć w sobie cechy ojca i matki jednocześnie. Jeżeli u ojca braknie miłości w stanowczości, a u matki stanowczości w miłości, to zaczynają pojawiać się problemy wychowawcze. Podobnie jest z nauczycielem i wychowawcą.

O wychowaniu moglibyśmy rozmawiać jeszcze długo, tym bardziej, że Pan Senator ma ogromne doświadczenie w pracy z młodzieżą, jako wychowawca, a przez ostatnie dwa lata jako przewodniczący ZHR. Jednak z szacunku dla cierpliwości czytelnika chciałabym prosić o końcową konkluzję naszej rozmowy, dla której pretekstem stał się projekt uchwały Senatu dotyczący wychowania.

Jeżeli mówimy o wychowaniu to zawsze powinniśmy zaczynać od siebie. Czasami dylemat wychowawców polega na tym, że za dużo od siebie wymagają i tego samego wymagają od innych. Ale to nie jest jeszcze najgorszy przypadek. Generalnie jest tak, że nauczyciele którzy stawiają wymagania są szanowani i lubiani przez uczniów. Znacznie gorzej jest gdy wychowawca sam od siebie niewiele wymaga, ale za to dużo od swoich uczniów. Osoba, która nie stawia sobie wymagań, nie ma moralnego prawa wymagać od innych. Nie może być tak, że nauczyciel przychodzi nieprzygotowany na lekcję, a równocześnie odpytuje uczniów lub sprawdza czy odrobili zadanie domowe. Uczniów należy traktować poważnie, z szacunkiem i z miłością.

Myśląc o społecznej debacie na temat wychowania boję się, że poziom emocji w tym zakresie może spowodować znaczną i całkowicie nieuzasadnioną polaryzację stanowisk. Takie emocje i polaryzacja stanowisk mogą znacząco utrudnić doprowadzenie do zgodnej konkluzji takiej publicznej debaty, a bez niej trudno będzie zbudować atmosferę wychowawczą - społeczną zgodę wokół wychowania dzieci i młodzieży.

Należy mieć nadzieję, że obawy Pana Senatora nie potwierdzą się. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała EWA JURKIEWICZ

*prof. dr hab. inż. Kazimierz Wiatr jest Senatorem i Przewodniczącym Komisji Nauki, Edukacji i Sportu Senatu RP. Jest profesorem informatyki na AGH i Dyrektorem Akademickiego Centrum Komputerowego Cyfronet. Był współzałożycielem Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej w roku 1989, a w latach 2004-2006 przewodniczył tej organizacji. Wielokrotnie przedstawiał problemy młodzieży, harcerstwa i wychowania w Ministerstwie Edukacji Narodowej oraz w komisjach senackich i sejmowych. W latach 1998-2001 był Radcą Prezesa Rady Ministrów w zakresie edukacji i wychowania młodego pokolenia oraz członkiem wielu zespołów dotyczących spraw dzieci i młodzieży.